

Na Putina!?

24 marca 2022

„Ze swej natury wszyscy ludzie dążą do wiedzy” – Arystoteles, „Metafizyka”.

„Niewiedza jest siłą” – George Orwell, „Rok 1984”.

Każdy, kto interesuje się politycznymi poczynaniami globalistów, mógł się spodziewać, że po zwycięstwie wyborczym Joe Bidena, od dawna związanego z tymi kręgami, polityka amerykańska, obliczona na rozszerzenie kontroli nad Eurazją, nabierze impeuropetu. „America is back!” („Ameryka powraca!”)- zapewniał Biden uczestników monachijskiej Konferencji bezpieczeństwa w 2021 roku, co było wyraźnym odejściem od „America first!” („Najpierw Ameryka!”)- hasła głoszonego przez Donalda Trumpa. USA, wg zapewnień Bidena złożonych przy tej samej okazji, są zdecydowane „odzyskać pozycję przywództwa i zaufania” oraz „ponownie angażować się w Europie”. W celu realizacji tych celów prezydent powierzył główne stanowiska w swej administracji zwolennikom ofensywnej polityki wobec Rosji i Chin.[1]

Zasada, w myśl której ten, kto chce rządzić światem, musi kontrolować Eurazję, powinna być znana w Polsce, bowiem jednym z jej propagatorów był Zbigniew Brzezinski, odgrywający niepoślednią rolę w Council on Foreign Relations (CFR) – think tanku globalistycznej polityki. Również amerykańscy ideowi patroni „zjednoczonej Europy” już w latach 1940. traktowali ją jako przyczółek do dalszej ekspansji USA. Zastanawiam się, czy polscy „przywódcy partii i rządu” zdają sobie sprawę z tego, jakie czynniki mają decydujący wpływ na sytuację polityczną w świecie a szczególnie w Europie. Sądząc po ich zachowaniach i wypowiedziach wiedza ta jest raczej ograniczona, co może niepokoić, bowiem losy Polski, która nie pełni na arenie międzynarodowej roli podmiotowej, w znacznym stopniu zależne są od zmagania o kontrolę Eurazji.

W ostatnich miesiącach środki masowego przekazu w świecie zachodnim (w sensie politycznym, a nie geograficznym) eksponowały „konflikt rosyjsko-ukraiński”. Wyjaśnię w tym miejscu, że niniejsze refleksje opieram głównie – z uwagi na miejsce zamieszkania – na medialnej atmosferze w RFN. Nie sądzę jednak, aby przekaz polskiej prasy na temat rzeczonego konfliktu różnił się zasadniczo od tego, co otrzymuje konsument mediów nad Łabą i Renem. Nie wykluczam nawet, że medialna „narracja” w Polsce – jeśli chodzi o jej poziom i faktograficzną rzetelność – odbiega nawet in minus od niemieckiej. Zdarzało mi się bowiem w czasie pobytów w Ojczyźnie słyszeć, lub widzieć, takie niedorzeczności, że gdybym nie zetknął się z nimi osobiście – nie uwierzyłbym, iż twierdzenia tego typu mogą się pojawić w mediach publicznych. Szczególnie utkwiły mi w pamięci „Wiadomości” prorządowej telewizji, nadane w okresie, gdy nasz strategiczny partner – Izrael, wystąpił pod adresem Polski z żądaniami finansowymi, uzasadnianymi prześladowaniami Żydów w czasie II wojny światowej. Otóż – twierdził elegancki spiker – „jak wiadomo (dosłownie!) stoją za tym służby specjalne Federacji Rosyjskiej”.

Każdy czytelnik antyutopii „1984” wie, że w skutecznej propagandzie potrzebna jest personifikacja zła. Jest nią obecnie – któż by inny – Putin. Pełni on taką samą rolę jak Emanuel Goldstein w powieści George’a Orwella: jest wrogiem absolutnym a walka z nim to oczywiście wspólny obowiązek wszystkich mieszkańców Oceanii. „Wir gegen Putin!” („My przeciwko Putinowi!”) – wzywał kilka dni temu niemiecki dziennik „Bild” gigantycznymi literami na pierwszej stronie, kreując w ten sposób jedność czytelników w „walce ze złem”. Killer określił prezydenta Rosji przywódcą zachodniego świata, zaś tygodnik „Najwyższy Czas!”, który – w odróżnieniu od innych organów prasowych – charakteryzował się dotychczas sporym poczuciem realizmu, na okładce nr 9-10 przedstawił Putina jako Hitlera.

„Hitleryzacja” to ulubiony chwyt propagandowy w dobie globalizmu i polityczni manipulatorzy prezentowali w ostatnich latach już kilku „nowych Hitlerów”: Jörg Haider, Slobodan Milošević, Saddam Hussein, Ahamdineżad, Gaddafi. Wymienionych polityków łączy tylko jedno: nie lubiano ich (to oczywiście eufemizm) w kręgach globalistów i europeistów. Wowa Putin był swego czasu w owych sferach popularny (miał zresztą w zachodnich elitach politycznych wielu przyjaciół), do momentu, gdy nie zaczął – w kontekście rozszerzania NATO i rozbudowy amerykańskich baz wojskowych na obszarach otaczających Rosję – upominać się o interesy bezpieczeństwa własnego kraju. Teraz osiągnął status zbrodniarza. Ale czy uda się z niego wykreować kolejnego „nowego Hitlera”? Otóż Putin jako jeden z celów ataku na Ukrainę deklarował jej „denazyfikację”. O celach Wowy będzie jeszcze mowa, faktem jest jednak, że siły polityczne wywodzące się z tradycji Stefana Bandery i towarzyszy, którzy w czasie II wojny światowej byli sojusznikami hitlerowskich Niemiec, odgrywają obecnie na Ukrainie rolę niepoślednią. Ale – nie oszukujmy się – żyjemy w orwellowskim świecie a zatem fakty historyczne nie odgrywają większej roli. Współprzewodnicząca niemieckiej partii „Die Linke” (dawniej NRD-owska SED) tow. Hennig-Wellso, określiła Putina jak „faszystę”. Jeśli jednak osiągnie on status „nowego Hitlera” – to palma pierwszeństwa w tej kategoryzacji będzie się chyba należeć „Najwyższemu Czasowi!”. Gwoli ścisłości dodam, że labourzystowski poseł Christ Bryant twierdził w brytyjskim parlamencie, iż „Putin to nazista – jak Hitler”. Tę wypowiedź przytoczył John Pilger w „Mint Press” z 17 lutego 2022 r. nie podając jednak daty wystąpienia Bryanta.

Poniżej podobny przykład proukraińskiej propagandy zrównującej Putina z Hitlerem w TVP Info.



Narodowosocjalistyczny minister oświaty i propagandy dr Joseph Goebbels podkreślał: „Tylko ten, kto potrafi sprowadzić

problemy do najprostszej formuły [...] i ciągle powtarzać je w tej uproszczonej formie, osiągnie trwałe sukcesy w kształtowaniu opinii publicznej”. W myśl tej zasady media od miesięcy prezentowały konflikt rosyjsko-ukraiński, przy czym uproszczenie polegało na tym, że przekaz (shaping the narrative – w angloamerykańskim żargonie dziennikarskim) sprowadzał się do prostych twierdzeń: Rosja – (znacznie częściej propaganda posługuje się personifikacją – Putin), grozi Ukrainie, gromadzi wojska, przygotowuje się do ataku. Jednak trudno było dowiedzieć się z tej narracji, co jest przyczyną raptownego zaognienia konfliktu. Obecna co prawda w przestrzeni medialnej była cały czas sprawa zajęcia Krymu przez Rosję, czy też działalność separatystów w Doniecku i Ługańsku, są to jednak problemy istniejące od 8 lat. Jedynie wystąpienie kanclerza Niemiec Scholza na tegorocznej konferencji bezpieczeństwa w Monachium, mogło spowodować dodatkowe pytania a tym samym utrudnić funkcjonowanie „uproszczonej formuły”. Otóż Scholz, odnosząc się do kontaktów pomiędzy Moskwą a państwami zachodnimi (z mediów można się było dowiedzieć jedynie , że dotyczyły one rzeczowego konfliktu), oświadczył, iż żądania Rosji są „absolutnie nie do przyjęcia” i Ukraina ma prawo swobodnego wyboru sojuszu. Ten kto dysponuje pewną „dodatkową wiedzą”, mógł się domyślić, że chodzi o kwestię przyłączenia Ukrainy do Paktu Północnoatlantyckiego.

NATO, swego czasu stworzone w celu obrony Europy Zachodniej przed zagrożeniem komunistycznym, od czasu proklamowania „nowego amerykańskiego stulecia” i no-rival plan (za autora tej koncepcji uważany jest Paul Wolfowitz, por. „New York Times”, 08.03.1992 r.), jest podporządkowane celom globalistów i – jak w wypadku ataku na Jugosławię – wręcz ich instrumentem. Konflikt rosyjsko-ukraiński jest zatem jedynie wynikiem dążeń do kontroli Euro-Azji, natrafiających na przeszkodę w postaci Rosji (a także Chin).

Gdy na szczycie Sojuszu Atlantyckiego w Bukareszcie w 2008 r.

zapowiedziano przyłączenie Ukrainy i Gruzji do NATO, Moskwa oświadczyła, że do tego nie dopuści. Uprzednie rundy ekspansji sojuszu takiego sprzeciwu nie wywołały, choć z pewnością nie były dla Rosji powodem do radości. Gwałtowna reakcja na plany włączenia Ukrainy do NATO ma również konkretne przyczyny, o których trudno dowiedzieć się z mediów głównego nurtu. Amerykańskie wyrzutnie rakietowe typu Mk-41 znajdują się już na terytorium Rumunii i – jeśli się nie mylę – mają być rozmieszczone również w Polsce. Są one przystosowane do przenoszenia pocisków „tomahawk”, które w czasie krótszym niż 10 minut mogą osiągnąć Moskwę. Rozmieszczenie tych systemów na terytorium Ukrainy skróciłoby czas ataku na stolicę Federacji Rosyjskiej do 7 minut, zaś w wypadku zastosowania pocisków hipersonicznych – do 5. Rosja nie dysponuje możliwością adekwatnej odpowiedzi w wypadku ataku. Przy pomocy własnej broni rakietowej może co prawda równie szybko trafić Bukareszt, ale nie terytorium Stanów Zjednoczonych. Przyłączenie Ukrainy do NATO oznacza więc ryzyko zwielokrotnienia tej dysproporcji. W 1961 r. Chruszczow skierował na Kubę sowiecką broń rakietową, wyposażoną w głowice atomowe, co było odpowiedzią na rozmieszczenie na terytorium Turcji analogicznej broni amerykańskiej, wycelowanej w główne miasta ZSRS. Ale czasy sowieckie minęły bezpowrotnie. Po rozszerzeniu NATO na Wschód Moskwa nie ma możliwości przywrócenia równowagi w zakresie wzajemnego i ekwiwalentnego ryzyka, wynikającego z możliwości użycia broni rakietowej średniego zasięgu.

Rzecz jasna sytuacja zaostrzyła się po puczu w Kijowie. Do 2014 roku Ukraina, pomimo zapowiedzi włączenia do sojuszu atlantyckiego, była państwem militarnie neutralnym, gwarantującym jednak Rosji możliwość korzystania z najważniejszej bazy morskiej na Morzu Czarnym – Sewastopolu. Bazę tę Moskwa zachowała dzięki przyłączeniu Krymu, jednak sprawa rozszerzenia NATO – zarówno formalnego jak i faktycznego – na obszar Ukrainy, powróciła za rządów Bidena na porządek dzienny, jako jeden z najważniejszych punktów. Aliści

już za rządów Donalda Trumpa Stany Zjednoczone podjęły zbrojenie Ukrainy (czego nie praktykowano za Obamy) a do kraju tego przybył amerykański i brytyjski personel wojskowy. Amerykański politolog prof. John J. Mearsheimer w obszernym wywiadzie z 15 lutego tego roku, udzielonym studentom King's College z Cambridge (istotne fragmenty tej wypowiedzi opublikowała internetowa „Bibuła”), wykazując, że rzeczywistą przyczyną napięć we wschodniej części Europy jest polityka Stanów Zjednoczonych, uważa, iż Ukraina de facto już jest członkiem Sojuszu Atlantyckiego. Co prawda różnica między formalnym a faktycznym udziałem w NATO jest istotna, bowiem atak Rosji na członka sojuszu oznaczałby sytuację, o której mowa w art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego.

Wydarzenia na Ukrainie w 2014 roku stworzyły korzystne warunki do uruchomienia akcji dezinformacyjno-propagandowej, w celu przekonania opinii publicznej, że głównym celem Putina jest „odbudowa ZSRS”. Szczególnie w Polsce twierdzenia tego typu trafiły na podatny grunt. Warto wiedzieć, że w aktualnym do tej pory dokumencie TRADOC 525-3-1 „Win in a Complex World”, sporo miejsca poświęcono wojnie informacyjnej. To nic innego jak dezinformacja, jedna z podstawowych metod „działań aktywnych”. TRADOC to Trading and Doctrine Command, zaś publikowane opracowania stanowią kompendium taktycznych zasad przeznaczonych dla wszystkich rodzajów sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych. Dokumenty można znaleźć w internecie.

Często cytowana jest wypowiedź wspomnianego już niemieckiego ministra, według której powtarzane wielokrotnie kłamstwo staje się prawdą. Zasada ta sprawdza się przy braku alternatywnych źródeł informacji. John Pilger („Mint Press”, 17.02.2022 r.) twierdzi, że ze środków masowego przekazu praktycznie wyeliminowano opinie odbiegające od głównego nurtu. Autor opiera swe przekonanie przede wszystkim na prasie brytyjskiej i amerykańskiej, ale sytuacja w Niemczech, a prawdopodobnie w całym politycznym świecie zachodnim, jest taka sama. Obecnie zakazem objęto rosyjskie stacje „Russia Today” i „Sputnik”.

Można jeszcze korzystać z internetowych lub drukowanych w niewielkim nakładzie mediów niezależnych, ale do poszukiwań alternatywnych informacji potrzebny jest czas i motywacja, w przeciwieństwie do naciśnięcia guzika na pilocie telewizora. Kolejna analogia do „Roku 1984” to trudność w uchronieniu się przed propagandą, jest ona bowiem wszechobecna: na wszystkich kanałach telewizji i radia, z reguły 24 godziny na dobę. W wielkich miastach dochodzą do tego uliczne bilbordy, ekrany umieszczane w stacjach metra a od paru lat także wewnątrz pojazdów komunikacji publicznej.

Szef moskiewskiej filii Carnegie Endowment for International Peace Dimitri Trenin, opublikował pod koniec ubiegłego roku rzeczową analizę przyczyn i celów polityki Putina. Co ciekawe, artykuł ukazał się w „Foreign Relations”, periodyku wydawanym przez CFR (!); do znalezienia na stronie internetowej pisma pod datą 28.12.2021. Ale publikacji tego typu nie czytają przecież masy, do których kierowana jest propaganda (a polscy przywódcy partii i rządu na pewno też nie).

Pat Buchanan, uznając zasadność oporu Rosji przeciwko dalszej ekspansji NATO na Wschód, określił go jako „Putina doktrynę Monroe”. W celu realizacji tej „doktryny” pod koniec 2021 roku Rosja przedłożyła stronie zachodniej 2 koncepcje porozumień – z NATO i ze Stanami Zjednoczonymi. Art. 5. projektu umowy Rosja – NATO przewidywał zakaz stacjonowania naziemnych rakiet krótkiego i średniego zasięgu na obszarach, z których możliwy byłby atak na terytorium strony przeciwnej. Jednak przede wszystkim Moskwa odwoływała się do ustaleń OSCE, przyjętych w Stambule w 1999 roku i potwierdzonych w Astanie 11 lat później. Przewidują one swobodę przystępowania do sojuszków, ale stanowią równocześnie, że „umacnianie własnego bezpieczeństwa nie może się odbywać kosztem bezpieczeństwa innych państw” (wg Moskwy chodzi o „niepodzielność bezpieczeństwa”, jednakże sformułowanie traktatu pozostawia pewien margines do interpretacji, w zależności od woli politycznej sygnatariuszy). Jak wynika z informacji

przekazanych prasie przez ministra Ławrowa 27 stycznia i 1 lutego 2022 r., w sprawie „niepodzielności bezpieczeństwa” Rosja otrzymała od strony zachodniej odpowiedź negatywną. Putin zapowiadał równocześnie, że w wypadku, gdy Rosja nie zrealizuje swoich postulatów na drodze umów, sięgnie do środków militarnych. Koncentracja wojsk przy granicy z Ukrainą miała więc groźbę tę uwiarygodnić. Wowa liczył zapewne na to, że Niemcy faktycznie uczynią „wszystko” – jak zapewniał kanclerz Scholz – aby zapobiec konfrontacji wojennej. Miałoby to oznaczać przede wszystkim polityczną presję na Ukrainę. Jednak o polityce Kijowa decyduje Waszyngton, a nie Berlin czy Paryż. Francja i Niemcy nie potrafiły nawet doprowadzić do respektowania przez rząd ukraiński porozumień zwanych Mińsk II, zawartych w 2015 roku przy ich udziale. Tymczasem groźba została zrealizowana, przy czym nie jest jasne, w jaki sposób interwencja wojskowa na Ukrainie ma zapewnić Rosji bezpieczeństwo w konfrontacji z NATO. Decyzja o przyjęciu Ukrainy do sojuszu została już podjęta, zaś proces rozszerzania NATO na tym się nie skończy.

Od momentu rozpadu Związku Radzieckiego w kręgach globalistów powstawały również długoterminowe koncepcje o charakterze taktycznym, obliczone na osłabianie Rosji poprzez destabilizację państw z nią sąsiadujących i związanych politycznie.[2] Udział Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, RFN (i Polski) w organizowaniu „pomarańczowej rewolucji”, nie jest chyba żadną tajemnicą, tym bardziej, że to kandydaci wyznaczeni przez Victorię Nuland, od lat aktywną w realizacji politycznych celów globalistów, obsadzili najważniejsze stanowiska w Kijowie (kandydat Berlina – Witalij Kliczko, którym zastąpiono skompromitowaną na Ukrainie Julię Timoszenko, musiał się zadowolić stanowiskiem mera stolicy). Nuland, obecnie podsekretarz stanu ds. politycznych w Departamencie Stanu, od 1993 roku pełni odpowiedzialne funkcje w administracji amerykańskiej, niezależnie od tego, czy prezydentem był demokrata czy republikanin (wyjątkiem był okres prezydentury Trumpa). Mąż p. Nuland – Paul Kagan, jest

współtwórcą Project for a New American Century. Wspomniany John Mearsheimer uważa ekspansję NATO i UE na Wschód oraz organizowanie tam „kolorowych rewolucji” za podstawowe elementy polityki USA wobec Rosji. Co ciekawe, w opublikowanej w maju 2019 roku a opracowanej przez RAND Corporation koncepcji „Extending Russia. Competing from Advantageous Ground”, znajdujemy elementy, które już weszły w fazę realizacji (RAND jest think tankiem amerykańskiego kompleksu militarno-przemysłowego): m.in. zbrojenie Ukrainy, dążenie do regime change na Białorusi, ograniczenie wpływów Rosji w Azji Centralnej -co tłumaczy rozróbę w Kazachstanie, szybko jednak stłumioną przez Tokajewa. Planowane jest też osłabienie wpływów Rosji w Transnistrii, więc może to być potencjalny kandydat do kolejnej „kolorowej rewolucji” (por. T. Meyssan: Montée des tensions (2), Réseau Voltaire, 11.1.2022, www.voltairenet.org). Krótco po opublikowaniu wspomnianego dokumentu przez RAND Corporation w prasie niemieckiej pojawiły się artykuły, ukazujące Transnistrię jako „otwartą ranę” Europy Wschodniej.

Na koniec warto zastanowić się nad konsekwencjami wojny na Ukrainie, uwzględniając nasze własne interesy, bowiem racjonalna refleksja nad tą kwestią jest w Polsce chyba towarem deficytowym.

Do wojny faktycznie przystąpiła Unia Europejska, udzielając Ukrainie pomocy wojskowej, politycznej, finansowej i propagandowej. Decydujące w tej sprawie było stanowisko RFN, jednak nie zapominajmy, że Berlin, jak cała UE, wpisany jest w polityczne plany globalistów (pomijając Rosję, Białoruś i Transnistrię na dobrą sprawę żaden rząd w Europie nie może odmówić udziału w realizacji „nowego światowego ładu”). Joe Biden zapowiedział na 16 lutego atak Rosji na Ukrainę. Wg niezależnego portalu „Nachdenkseiten” Biden domagał się wpierw od Olafa Scholza, w czasie wizyty tego ostatniego w Waszyngtonie, zgody na definitywne wstrzymanie budowy Nord-Stream 2 w momencie, gdy na Ukrainie dojdzie do „eskalacji”.

Gdyby kanclerz się zgodził – Amerykanie sprowokowałyby konflikt zbrojny na Ukrainie a to oznaczałoby koniec Nord-Stream 2. Wtedy zamiast gazu z Rosji – płynny gaz z Ameryki, którego USA jest największym producentem na świecie. Scholz wił się jak piskorz, ale wymaganej obietnicy nie złożył. 16-ego Joe dzwonił do niego w tej samej sprawie. I chyba też nie uzyskał żądanego zobowiązania. Nie można wykluczyć, że Waszyngton podał tę datę inwazji rosyjskiej, zakładając zgodę Scholza na automatyczną rezygnację z „rury” w momencie „zaostżenia konfliktu”.

Tymczasem jednak konflikt się zaostrzył. Projekt Nord-Stream 2 rzecz jasna pogrzebany, ale jest to tylko jeden element większej całości. Przemawiając w Bundestagu Scholz określił decyzję UE w sprawie wsparcia Ukrainy jako „nową erę w historii kontynentu”. Równocześnie kanclerz ogłosił przeznaczenie dodatkowych 100 mld euro na zbrojenia. Akcje niemieckich koncernów zbrojeniowych poszybowały w górę. „Możemy pracować 24 godziny na dobę” – oświadczył szef jednego z nich.

Oczywiście RFN – jako „przewodnia siła” UE uzyskuje dodatkową możliwość politycznej ekspansji na Wschód (już pucz w Kijowie otworzył jej drogę do gospodarczej kolonizacji Ukrainy i wykupu ziemi tamże). Oprócz niewielkich enklaw zachodnia i środkowa część kontynentu jest już wcielona do Unii Europejskiej. Zełenski domaga się natychmiastowego włączenia Ukrainy do Unii. Gruzja właśnie złożyła wniosek akcesyjny. Wszystko to po myśli polskich przywódców, bowiem Warszawa była i jest najbardziej gorliwym sojusznikiem Niemiec w ich ekspansji na Wschód, traktując rozszerzanie UE jako element „wojny z Putinem”. Atmosfera entuzjazmu wywołana sankcjami nałożonymi przez Brukselę na Rosję, przesłoniła fakt, że unia stosuje sankcje również wobec Polski (oczywiście na mniejszą skalę) i akurat odbiera nam resztki legislacyjnej suwerenności.

Nasi przywódcy zapewne cieszą się z deklaracji niemieckiej

„ministerki” (to moja próba zastosowania się do wymagań ideologicznej poprawności) spraw zagranicznych Annaleny Baerbock: „Jako »europejki i Europejczycy« (w języku polskim nazwy mieszkańców kontynentu piszemy wielką literą, ale zwolenników ideologii – małą) nie zgodzimy się na agresję Putina!”. Teraz Baerbock zapowiada „w porozumieniu z naszymi sojusznikami z NATO, EU i G7 uderzenie w centrum władzy w Rosji”. W centrum władzy w Warszawie Niemcy uderzają już od dłuższego czasu.

Kto zna historię, ten pamięta zapewne, że niemieccy Europejczycy już kiedyś wspomagali Ukrainę, czego rezultaty dla Polaków były raczej negatywne, pomimo tego, że owa współpraca kierowała się przeciwko ZSRS. Skomplikowana historia: bo przecież Związek Sowiecki był wówczas „sojusznikiem naszych sojuszników”! Ograniczmy się tedy do przypomnienia faktu, że europeizm był częścią składową ideologii III Rzeszy (jego zwolennikiem był także kanclerz) a niemiecka propaganda obiecywała narodom we wschodniej części kontynentu „wolną Europę”. „Europejską” propagandą posługiwano się również w Francji w czasach Pétaine’a; film Claude’a Chabrola „L’oeil de Vichy” wymownie to ilustruje (aktualnym uzupełnieniem jest tylko nowo-mowa, dostosowana do wymagań genderyzmu). W czasie II wojny światowej Niemcy popierali ukraińskich nacjonalistów, którzy masowo mordowali Polaków, zamieszkałych na przedwojennych ziemiach II Rzeczypospolitej. Dziś przywódcy OUN i UPA uznani są w Kijowie za bohaterów narodowych. Do ich tradycji nawiązują obecnie ukraińscy nacjonałiści, włącznie z formacjami zbrojnymi, z których najbardziej znaną jest batalion „Azow”. Batalion (chyba tylko z nazwy) został formalnie zintegrowany z ukraińskimi siłami zbrojnymi. Postawa prezydenta Zełenskiego wobec zbrojnych formacji nacjonalistycznych wywołała krytykę ze strony żydowskich komentatorów na Zachodzie, publikujących jednak poza „głównym nurtem” [3], ale nie ze strony „europejek i Europejczyków”. Bojownicy „Azowa”, zdecydowanie przeciwni pokojowemu rozwiązaniu konfliktu w Donbasie, operują głównie w

rejonie Mariupolu, gdzie można się spodziewać ciężkich walki z wojskami rosyjskimi. To prawdopodobnie w tamte okolice ruszą ochotnicy z Polski.

Wołodimir Zełenski wygrał wybory prezydenckie obiecując pokój. Nawet jeśli faktycznie myślał o pokojowym uregulowaniu konfliktu na wschodzie Ukrainy, Waszyngton takiego rozwiązania nie mógł zaakceptować, skoro – jak wspomniałem – wywoływanie konfliktów, także zbrojnych, na granicach Rosji należy do taktyki, której stosowanie zaplanowano na okres do roku 2040. Po wyborze Bidena Zełenski zapowiedział „odbicie” Donbasu, zaś w marcu 2021 roku Narodowa Rada Bezpieczeństwa uchwaliła dokument przewidujący działania na rzecz „zakończenia okupacji Autonomicznej Republiki Krymu i miasta Sewastopol oraz ponownej integracji” tych obszarów z Ukrainą. Równocześnie przedstawiciele rządu w Kijowie już kilkakrotnie zapowiadali, że jeśli Ukraina nie zostanie przyjęta do NATO, uzbroi się w broń atomową. Kilka dni przed rosyjskim atakiem zapowiedź taką ponowił ambasador Ukrainy w Berlinie. Nie spotkała się ona z żadną krytyką, choć „zieloni”, którzy w RFN kierują resortem spraw zagranicznych, konsekwentnie walczą – na koszt przeciętnego obywatela – z pokojowym wykorzystaniem energii atomowej.

Polska uczestniczy w wojnie z Rosją zarówno jako członek Unii Europejskiej, jak i państwo wasalne Stanów Zjednoczonych. Na decyzje, które zapadają w Waszyngtonie i w Berlinie nie ma żadnego wpływu. Może jednak – przynajmniej teoretycznie – przygotować się na różne warianty rozwoju sytuacji na Ukrainie. Niestety, z zachowania naszych przywódców partii i rządu wynika, że często nie zdają sobie sprawy ze skutków własnych decyzji politycznych. Poparcie wyboru Ursuli von der Leyen na stanowisko naczelnej „komisarki” UE, czy też zgoda na mechanizm warunkujący unijne transfery finansowe do państw członkowskich od przestrzegania w nich „zasad praworządności” – to jedynie 2 przykłady (a jest ich legion). Można było uznać za pewnik, że za rządów Uschi wojna hybrydowa UE (czyli

Berlina) przeciwko Polsce przybierze na sile. Chodzi tu również o pozbawienie PiS-u władzy, bowiem akcje jego konkurentów stoją w Berlinie zdecydowanie wyżej. Toć przecież jeszcze jako ministerka w niemieckim rządzie p. von der Leyen oświadczyła „popieramy opozycję w Polsce”. Przypomnę też jej dosłowną deklarację „Wir wollen die Welt führen“ [chcemy przewodzić światu]. Co prawda do tej roli aspirują – jak sama nazwa wskazuje – globaliści, ale skoro UE służy realizacji ich celów, to kierownicza rola w unii na pewno jakiś udział w tym przywództwie gwarantuje.

Polska jest najbardziej poniżanym państwem członkowskim Unii Europejskiej. Zdarzało się już parokrotnie, że Berlin nie chciał zaakceptować rządów wyłonionych na drodze wyborów w państwach należących do UE. Pierwszym przypadkiem była Austria, gdzie w 2000 roku powstała koalicja rządowa złożona z partii ludowej (ÖVP) i liberalnej (FPÖ). Już wtedy Bruksela wprowadziła – naruszając tzw. prawo europejskie – sankcje. Również Włochy za rządów Silvio Berlusconi, Czechy – gdy prezydentem był Vaclav Klaus i oczywiście Węgry Viktora Orbana to sytuacje, które wywoływały gniew Berlina i kampanie propagandowe w mediach głównego nurtu. Jednak żadne z tych państw nie było tak poniewierane jak Polska. Niestety, ów specjalny – w sensie negatywnym – status jest wynikiem zachowań polskich mężów stanu. Chyba żaden inny rząd nie wykazuje swego serwilizmu w stosunku do Waszyngtonu w sposób tak demonstracyjny, jak Warszawa. Szczyt (względnie dno) osiągnął prof. Jacek Czaputowicz jako minister spraw zagranicznych, publicznie zapewniając, że Polska u boku Stanów Zjednoczonych weźmie udział w wojnie przeciwko Iranowi (od dawna planowanej przez USA i Izrael). Co prawda nie wątpię, że Polska przyłączy się do tej wojny, gdy wreszcie do niej dojdzie, ale deklaracja złożona przez Czaputowicza a priori była co najmniej żenująca. Groteskowe było natomiast wystąpienie premiera rządu RP w Brukseli, gdzie jednym tchem zapewniał, że będzie bronił suwerenności Polski i przysięgał wierność Unii Europejskiej. Nie pamiętam, kto przewodniczył

wówczas obradom, ale jego gesty, mimika i ton uwag wzywających Morawieckiego, aby zakończył swe wystąpienie, w tłumaczeniu na prosty żołnierski język brzmiałyby: „Przestań już pieprzyć!”. Tego typu zachowania są rzecz jasna odnotowywane i w Berlinie, i w Moskwie, ale i w Kijowie, gdzie Polska nie cieszy się specjalnym poważaniem.

Pomimo tego, przynajmniej w ramach „ograniczonej suwerenności”, wskazana byłaby refleksja nad możliwym rozwojem sytuacji na Wschodzie. Ponieważ jednak nasi przywódcy partii i państwa nie dostrzegli do tej pory, że obecność milionowych rzesz Ukraińców w Polsce jest sporym problemem, w dodatku o charakterze strategicznym, obawiam się, że różne niekorzystne warianty będą dla nas przykrym zaskoczeniem. Jak donosi ukraiński portal internetowy „Strana”, prezydent Zełenski postanowił otworzyć więzienia, aby ich lokatorzy, włącznie z kryminalistami skazanymi za najcięższe zbrodnie, mogli wziąć udział w obronie ojczyzny. Ale co będzie, gdy część tych patriotów, zamiast stanąć do walki z Putinem, stanie na polskiej granicy jako tegoż Putina ofiary? Oczywiście Polska – w ramach europejskiej solidarności – będzie musiała zapewnić im dach nad głową, przysługiwany wikt i opierunek, świadczenia socjalne.

Mogą się też pojawić problemy większego kalibru. Dostawy sprzętu i broni z UE czy też z państw NATO (które na razie oficjalnie nie bierze udziału w wojnie), będą wędrowały przez Polskę, aby dotrzeć do miejsc przeznaczenia na Ukrainie. Ius ad bellum i wszelkie konwencje regulujące prawo wojny zezwalają na atakowanie transportów o charakterze wojskowym. Transportowany będzie natowski sprzęt wojskowy. Jeśli zatem Rosja takie konwoje zaatakuje, nie można wykluczyć, że Joe wezwie sojuszników do zastosowania art. 5 Paktu Północnoatlantyckiego (Waszyngton uczynił to już przy okazji operacji 9/11). Tydzień temu z baz w Kilonii wyruszyło na Bałtyk dziewięć jednostek niemieckiej marynarki wojennej, „w związku z sytuacją na Ukrainie”. Marynarka wojenna na Bałtyku

żadnego wpływu na walki na terenie Ukrainy mieć nie może. Można natomiast stosunkowo łatwo sprowokować starcie z marynarką rosyjską („przymiarki” do akcji tego typu miały już miejsce w 2021 roku na Morzu Czarnym). Kolejny dobry pretekst, aby USA wezwały sojuszników do ogłoszenia, iż doszło do ataku w rozumieniu art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego. Może warto jednak, nie czekając na zachętę ze strony władz, pomyśleć o zapasach mąki, cukru i papieru toaletowego?

Niezależnie od tego, jak długo wojna będzie trwała, jej wynik, przynajmniej częściowo, jest już znany. Rosja przegrała tę wojnę politycznie, dyplomatycznie (Mikronezja zerwała stosunki dyplomatyczne z Moskwą!), propagandowo, gospodarczo i finansowo. Poprawi się sytuacja mieszkańców wschodnich obwodów Ukrainy, bowiem Rosja jest obecnie zobowiązana na mocy dwustronnej umowy udzielić im skutecznej pomocy wojskowej. Ok. 14 000 ofiar w tym rejonie (zdecydowana większość to rosyjska ludność cywilna), to nie putinowska propaganda, tylko szacunki opublikowane na Zachodzie. Nie jest jednak jasne, dlaczego Moskwa zdecydowała się na dyplomatyczne uznanie separatystycznych obwodów jako samodzielnych republik dopiero 8 lat po ich secesji. Brandon Smith sugeruje, że ta powściągliwość była wynikiem powiązań Wowy z globalistami.[4] Bardziej prawdopodobna jest jednak po prostu kalkulacja strat i zysków – z punktu widzenia Moskwy – bowiem jest to elementarne kryterium decyzji politycznych, którym Władimir Putin bez wątpienia się posługuje; raz jeszcze odsyłam do artykułu Trenina.

Wojnę wygrali już globaliści; w tym punkcie trudno się ze Smithem nie zgodzić. Tryumfują specjaliści od wojny informacyjnej i spin doctorzy[5], którym udało się stworzyć na skalę światową atmosferę graniczącą ze zbiorową histerią. Wygrał również amerykański kompleks militarno-przemysłowy i koncerny zbrojeniowe w najważniejszych państwach NATO. Z uwagi na niestabilną sytuację europejski kapitał „odpływie” w większym stopniu do USA, zmniejszając tam presję inflacyjną,

już w tej chwili z trudem hamowaną przez politykę zerowych odsetek. „Europejki i europejczycy” wkroczyli w nową erę; UE staje się czynnikiem, który również militarnie uczestniczy w kształtowaniu sytuacji na kontynencie euro-azjatyckim. Nasz Najważniejszy Sojusznik chętnie prowadzi wojny metodą by proxy, z dala od własnego terytorium, ale mniej chętnie wysyła tam własnych żołnierzy a już zupełnie niechętnie przyjmuje uchodźców z obszarów wojną objętych. Niemcy, choć nie przewodzą jeszcze całemu światu, wzmacniają swoją pozycję europejskiego hegemonu. A jeśli „wojna z Putinem” będzie tego wymagała, to – kto wie – może konieczne będzie stacjonowanie jednostek Bundeswehry na terytorium Polski, aby mogły szybko włączyć się do „obrony europejskich wartości”?

Listę zwycięzców można kontynuować, jednak Polska na tej wojnie nic nie wygra, zaś przeciętny obywatel sporo do niej dopłaci.

Autorstwo: Tomasz Mianowicz z Monachium

Źródło: WolneMedia.net

Przypisy

[1] Antony Blinken, Avril Haines, Jake Sullivan, Samantha Power, dołączając do nich – jako ministra obrony – ściągniętego z emerytury generała Lloyd J. Austina, który już wcześniej współpracował blisko z Bidenem, gdy ten pełnił urząd wiceprezydenta; zainteresowanych personaliami odsyłam do publikacji Stephena J. Sniegoskiego, np. w „Zeit-Fragen” nr 11 z 18.05.2021 r.

[2] Wolfgang Effenberger w „Schwarzbuch EU & NATO”, przytacza wiele amerykańskich dokumentów dotyczących tego tematu.

[3] Np. A. Rubinstein, M. Blumenthal: „How Ukraine’s Jewish President Made Peace With Neo-Nazi Paramilitaries”, MintPressNews.com, 04.03.2022 r.

[4] „Order Out of Chaos. How The Ukraine Conflict Is Designed To Benefit Globalist”, Alt-Market.us.

[5] Spin doktor – specjalista pracujący dla prominentnych polityków lub partii politycznych, którego zadaniem jest dbanie o ich popularność w mediach i ochrona ich reputacji poprzez odpowiednie interpretowanie na ich korzyść faktów i zdarzeń (tzw. spin). Efektem działań spin doktorów mają być np. wygrane wybory, wyższe wskaźniki społecznej popularności lub pozytywne postrzeganie w społeczeństwie kwestii spornej. Definicja za: https://pl.wikipedia.org/wiki/Spin_doktor.